# Kuryer Poznański.

Nr. 27. Redaktor odpowiedzialny Niedziela, 2 lutego 1879. Ludwik Gayzler. Rok VIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mrk 50 fn., w cesarstwie niemieckiém 9 mrk 15 fn., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako téż u pp. R, Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74 Ogłoszenia z Francyi wyłącznie przez pp. Havan Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciołamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłómaczenia na język polski bezpłatnie

## POZNAŃ, 1 lutego.

Zmiana rządu we Francyi odbyła się poważnie i spokojnie. Giełda przyjęła ten fakt podwyżką kursów. Dzienniki republikańskie w uniesieniu radości. Zaznaczając jednogłośnie godność i poprawne postępowanie Mac Mahona przez cały dzień przedwczorajszy, witają zmianę rządu jako zabezpieczenie i utrwalenie republiki na wszystkie czasy. Journal des Débats wyraża się, że republika z ciężkiego przesilenia przeszła w skonsolidowane położenie. Republ. fr. oświadcza, że na scharakteryzowanie dokonanych faktów wystarczy to jedno słowo, że od wczoraj Francya jest rzeczywistą republiką. Nad przyszłością jeszcze się nie zastanawiają organa zwycięzkiéj lewicy, chociaż wybuch otwartych rozterek jest tylko kwestyą czasu. Republika należy obecnie w istocie do republikanów. Ten frazes Gambetty spełnił się. Wnet jednak wyłoni się kwestya, do których republikanów ma należeć, czy do radykalnych, czy do umiarkowanych. Nawa państwa zatém jeszcze nie wpłynęła do spokojnéj przystani. Monarchistów wyrzucono z pokładu, w ich miejsce wstąpili Gambetyści, których miejsce zajęli radykalni pod przywództwem Ludwika Blanca i Rocheforta, a ci Gambetystom tak oprzykrzą życie, jak to Gambetyści monarchistom dotychczas czynili. Tak Grévy, jak Gambetta należeli dawniéj do radykałów, przez lata ich dążności i sądy dojrzały i umiarkowańszemi się stały, zasady jednak dzielą oni z radykałami, tylko co do miary i środków wykonania mogą się rozchodzić zdania, lecz to właśnie musi być powodem do niesnasek i walk. Niewielka większość, jaka ministerstwu Dufaure dała wotum zaufania, każe wnosić, że niedługo zawrze walka w Izbie i kraju. Najpewniejszą jest rzeczą, że dla zaspokojenia radykałów program radykalny przeprowadzony będzie naprzód w życie w dziedzinie Kościoła i szkoły, bo najłatwiéj na tém polu Herodes z Kaifaszem staną się przyjaciołmi, chociaż przyjaźń trwa tak długo, dopóki zamierzony cios na Kościół nie został wykonany. Kulturkampf we wszelkiéj formie będzie naprzód wytoczony, organ przyboczny Gambetty wzywa władze do walki przeciwko ultramontanom. Na chwilę zaspokoją się radykalni, mylą się jednak ci, którzy sądzą, że przez walkę przeciw Kościołowi duchy radykalizmu odwrócić zdołają od ich celów. Symptomem zbliżającéj się walki kulturnéj jest zamianowanie redaktora radykalnego Rappel p. Laferrière dyrektorem jeneralnym wyznań. Dotychczas sprawy wyznań były oddzielnie obrabiane przez rozmaite wydziały ministeryalne. Minister Bardoux w liście do prezydenta rady postawił żądanie, aby te wydziały wszystkie oddać pod kierunek jednego dyrektora, którego zadaniem, jak mówi list ministra, będzie: „kontrolować te rozmaite oddziały, ducha liberalnego i poszanowanie dla praw w nie wpajać.“ Urządzenie dyrekcyi jeneralnéj potwierdził marszałek 27 b. m., a dnia następnego powierzono ten ważny urząd Lafarrierowi. Rep. franc. jest nadzwyczaj ucieszoną z tego wyboru i dzwoni na kulturkampf następującemi słowy:

Postępy ultramontańskich idei, postawa, jaką zajmują najwyżsi dostojnicy i najbardziéj wpływowi członkowie Kościoła wobec nowoczesnego społeczeństwa, podniosły pomiędzy politycznemi kwestyami to wszystko, co dotyka stosunku pomiędzy Kościołem a państwem, do najwyższego znaczenia. Dla państwa nadeszła obecnie chwila bronienia się. Nigdy obowiązku tego państwo nie zaniechało. Od upadku rządu lipcowego ma ultramontanizm w kraju naszym wielkie zdobycze do zaznaczenia, lecz w przebiegu swych długich dziejów Francya zawsze to za honor sobie uważała stawiać opór przeciwko tego rodzaju uzurpacyom (empiétement) i je ograniczać. Chwila obecna jest zupełnie stósowna do zapobieżenia niebezpiecznemu rozszerzaniu się doktryn, które przez nasze religijne i polityczne tradycye zawsze były odpychane i zwalczane. Znajdujemy się wobec przeciwników, których ambicya nie zna granic; chodzi o to, aby ich przywieść do poznania, że takie granice istnieją w naszych prawach, instytucyach, obyczajach, a nawet w duchu naszego zawsze mądrego, umiarkowanego i wszelkim ostatecznościom wrogiego kraju. Ultramontanizm jest skrajną nauką; rząd nasz ma obowiązek stawiać mu opór.

Co do sposobu, w jaki ta walka ma być prowadzoną, wyraża się Repub. fr., że trzeba wrócić do starych francuzkich tradycyi, to jest do gallikanizmu. Czy duchowieństwo i episkopat pozwoli się schwycić na tę wędkę galikanizmu, bardzo wątpliwa. Pierwsze kroki nowego prezydenta republiki, którego chwalą jako spokojnego, rozumnego polityka i poważnego charakteru, już dzisiaj budzą powszechną ciekawość a zwłaszcza jakie stanowisko zajmie wobec armii, i jakie stosunki zachowywać będzie z Gambettą i z zagranicą.

O dalszych wypadkach w Paryżu po wyborze Grèvego podają telegramy, że zaraz po posiedzeniu kongresu udali się ministrowie do nowego prezydenta republiki, aby mu powinszować i podać się do dymisyi. Grèvy wypowiedział życzenie, aby ministrowie załatwiali daléj sprawy rządowe lub przynajmniéj prowizorycznie spełniali swe funkcye. Wczoraj zebrali się ministrowie pod przewodnictwem Grèvego na naradę. Orędzia Grèvego oczekują dopiero w przyszłym tygodniu. Na posiedzeniu wczorajszém Izby deputowanych obrano Gambettę prezydentem Izby 314 głosami z 405. 67 kartek oddano niezapisanych lub nieważnych. Gambetta obejmie prezydyum dopiero po przedłożeniu Izbie orędzia Grèvego. Marszałek Mac Mahon usuwa się w życie prywatne. Kilka dni pozostanie jeszcze w Paryżu, aby ułatwić objęcie władzy egzekutywnéj przez Grèvego, na ten czas zajął mieszkanie w pałacu własném na ulicy Bellechasse. Późniéj zamieszkać chce na zamku w Loiret. W czwartek wieczorem oddał marszałek wizytę Grèvemu i złożył mu powinszowania.

O zarazie donosi urzędowy telegram gubernatora Astrachanu w czwartek, że w stanicy Wetljance i innych wsiach okolicznych, nowe wypadki choroby się nie przydarzyły. W Selitrenn z téj strony Wołgi umarły od 27 do 28 b. m. cztery osoby, a jedna zachorowała. Wszystkie osoby, które miały styczność z chorymi i umarłymi, bywają odosobnione, wszystkie przedmioty należące do ubioru i bielizny chorych i zmarłych zostały spalone. Towarzystwo czerwonego krzyża sprawia w to miejsce nową bieliznę i ubiór.

W Izbie poselskiéj Rady państwa w Wiedniu, dyskutowano wczoraj nad odpowiedzią, daną przez prezydenta ministrów na interpelacyą w sprawie grożącego od dżumy niebezpieczeństwa. Kilku posłów oświadczyło się za surowemi środkami. Prezydent gabinetu oświadczył, że rozporządzono wszystkie potrzebne środki, że porozumiewać się poczęto z Węgrami, Niemcami, Włochami i Rumunią, a niektóre środki wspólnie uchwalono. Wśród oklasków Izby przestrzegał prezes ministerstwa przed wszelkiemi sensacyjnemi i alarmującemi wiadomościami.

Nowo wybrany folkething duński zebrał się wczoraj na sesyą, i dawniejszego prezydenta Krabbe obrał marszałkiem Izby.

Według doniesienia Badische Landes Ztg zamierzoną jest nowa organizacya wyższoreńskiéj prowincyi kościelnéj w następujący sposób: Strassburg i Metz będą od metropolitalnego związku z Besançon i Rheims odłączone. Strassburg ma być arcybiskupstwem. Fryburg, Konstancya i dyecezya Rottenburgska pozostaną samodzielne. Nowo utworzone będą biskupstwa w Bruchsal i Worms. Trewir będzie arcybiskupstwem z sufraganiami w Metz, Moguncyi, Fulda i Limburgu. Nie rozumiemy, jak takie ważne zmiany mogłyby być uskutecznione w dyecezyach państwa pruskiego bez poprzedniego zawarcia pokoju kościelnego.

---

* **Przypominamy** czytelnikom naszym, że w poniedziałek, dnia 3 b .m. przypada piąta rocznica uwięzienia J. E. Najdostojniejszego księdza Kardynała-Prymasa, która zarazem jest trzecią rocznicą uwolnienia Jego Eminencyi z chlubnéj kaźni ostrowskiéj. Pamiątka tego dnia, smutna i radosna zarazem, zawsze drogą pozostanie w sercach naszych, bo nam przypominać będzie apastolską odwagę Pasterza, „który życie daje za owce swoje“ i miłość Ojca, którego nic od wiernych dzieci oderwać nie zdoła.

Dnia 7 b. m. przypada téż rocznica śmierci błogosławionéj pamięci Ojca św. Piusa IX. Dowiadujemy się, że wielu z rządców Kościoła postanowiło w tym dniu żałobném nabożeństwem przypomnieć wiernym tę rocznicę, która w r. z. cały świat katolicki żałobą okryła.

---

* **Od pana Alfreda Szczepańskiego** odbieramy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Gdy pismo moje „Ktorędy i dokąd“ znalazło w Nr. 24 Kuryera Poznańskiego pochlebne ocenienie, to zdaje mi się, że Szanowna Redakcya nie weźmie mi za złe, jeżeli niniejszém upraszam o zamieszczenie uwagi, odnoszącéj się do jednego ustępu w artykule Szanownéj Redakcyi, który już nie pisma mojego, ale osoby mojéj dotyczy.

Pisze Szanowna Redakcya: „Pan Szczepański, dawniéj, jeżeli się nie mylimy, człowiek liberalnych przekonań“. Otóż zdaje mi się, że w piśmie mojém „Ktorędy i dokąd“ nie ma nic takiego, coby słowo dawniéj jakoby przeciwieństwo do teraz usprawiedliwiało. Zdawało mi się, że właśnie, jako człowiek i teraz liberalnych przekonań, powinienem był wystąpić przeciw nadużywaniu i kompromitowaniu godeł liberalnych w Galicyi. Oddanie zaś sprawiedliwości innym stronnictwom, w czém należy, również niezdaje mi się przeciwném liberalizmowi prawdziwemu. Wzajemny szacunek stronnictw między sobą może jedynie i walkę ich uczynić honorową, a nawet pożyteczną.

Upraszając o łaskawe umieszczenie téj mojéj obrony, piszę się z rzetelnym szacunkiem

uniżonym sługą

Szczepański Alfred.

Kraków, 30 stycznia 1879.

---

## Co się dzieje z układami z Rzymem?

Nie wiele upłynęło miesięcy od czasu onych kis[illegible] pozn[illegible]kich rokowań, kiedy to prasa wszystkich [illegible] n. p. [illegible]rzmiewała echem rychłych ze Stolicą st[illegible]układów niemieckich, kiedy nie było dnia, w którymby się nie rozpisywano szeroko, za czyjém pośrednictwem i o co Ojciec św. układa się z berlińskim dworem, — a oto dzisiaj głucho i cicho o stósunkach Berlina z Watykanem, jak gdybyśmy nie mieli po za sobą pięciu przeszło lat walki kulturnéj, jak gdybyśmy nie żyli wśród jego ruin i gruzów, jak gdyby nam każdy dzień nie przynosił Jobowych wieści to o nowym procesie, to o surowym wyroku na duchownych, to wreszcie o uwięzieniu jakiego młodego kapłana. Dzienniki zapełniają swe łamy wiadomościami z dalekiego świata, dogryzają resztek sprawy wschodniéj, aby ją ostatecznie zostawić zupełnie opiece Moskwy, — upadek Mac-Mahona zajmie ich znowu na dni kilka, atoli sprawa rokowań ze Stolicą św. zeszła zupełnie z porządku dziennego, a nawet korespondentowi gazety kolońskiéj, najobfitszemu szafarzowi nowinek „trąbka“ wśród ostréj zdaje się zamarzła zimy. Ucichły nawet owe niesprawiedliwe obelgi i oskarżenia miotane na centrum, jakoby frakcya katolików niemieckich była główną przeszkodą zbliżenia się Niemiec do Rzymu, oskarżenia powtarzane z taką perfidyą nawet w półurzędowych dziennikach niemieckich — i dzisiaj już chyba tylko jaki nałogowy kalumniator w braku lepszego materyału je przeżuwa.

W zamąconych jednakże głowach niemieckich filistrów, a może i w umysłach ludzi skłonnych do złudzeń, pozostało wrażenie, jakoby istniała jeszcze ze strony rządu gotowość i chęć do zgody, jakoby pośredniemi drogami czyniono jeszcze starania, celem zbliżenia się do Stolicy świętéj, jakoby rzeczywiście tylko nieprzyjazne stanowisko stronnictwa katolickiego urzeczywistnieniu tych pokojowych projektów stało na zawadzie. Wobec tego postąpiło sobie centrum bardzo trafnie i strategicznie, że wnioskiem swoim o przywrócenie usuniętych na szkodę Kościoła artykułów konstytucyi pruskiéj przyczyniło się znacznie do wyjaśnienia sytuacyi, do rozwiania iluzyi i do wykazania, iż obecnie rząd pruski zaprzestał wszelkich kroków, mogących doprowadzić do zgody z Kościołem, i że ukończenia walki kulturnéj tak rychło wcale spodziewać się nie możemy.

Że tak jest, tego dowodzą najlepiéj obrady, jakie się w ubiegłą środę w pruskiéj Izbie deputowanych nad wnioskiem centrum toczyły. Nieprzyjazne i opryskliwe niemal zachowanie się złączonych stronnictw narodowo-liberalnego i postępowego powinno być dla nas wskazówką, jaki wiatr wieje w sferach rządowych, grających na stronnictwie narodowo-liberalném jak na harfie eolskiéj. Stronnictwa te, a za niemi i frakcya konserwatywna przeszły nad wnioskiem centrum do prostego porządku dziennego, dając tém samém poznać, jak sobie lekceważą najżywotniejsze dla katolików sprawy, z jaką obojętnością patrzą na walkę i cierpienia ośmiu milionów katolików w państwie pruskiém. Na mównicę wstąpili dwaj wymowni tłómacze uczuć i żądań katolików Niemców, Reichensperger i Windthorst, — z przemówień ich nie brzmiał żaden wdzięk nieprzyjaźni względem państwa, — przedkładali oni jedynie uprawnione skargi swych mocodawców, a większość protestancka z zwykłą sobie nietolerancyą nie pozwoliła im wypowiedzieć wszystkiego, nie dopuściła Polaków do głosu, aby i oni ze swego stanowiska wypowiedzieli to, co my o kulturkampfie sądzimy. U stołu rządowego siedział minister wyznań dr. Falk ze swym radzcą drem Lucanus, i nawet nie dwuznacznie dawał uczuć posłom, że na mowy Reichenspergera i Windthorsta wcale nie zważa, — i nie uważał nawet za potrzebne odpowiedzieć w imieniu rządu na wnioski centrum, wyręczając się profesorem Gneistem i Virchowem, z których ostatni oświadczył, że w jego programie nie istnieje żaden Kościół, a istnieją tylko jednostki. Cóżby nam zresztą pan minister mógł powiedzieć nowego, czegobyśmy już po kilkakroć od niego nie słyszeli? Wszak on nie zna innéj zgody, krom poddania katolików i wprowadzenia ich pod jarzmo ustaw majowych.

Zachowanie się większości i zachowanie się ministra na środowém posiedzeniu jest bardzo wymowne. Dzisiaj już widzi każdy, że o układach i o pokoju w obecnéj chwili i mowy być nie może, i że wszystko, co się tak głośno i chałaśliwie działo w r. z., było sztucznym manewrem, i że ks. kanclerz siedząc spokojnie we Friedrichsruhe, ani o Kanossie ani o Damaszku nie myśli, pozostawiając Ojcu św. i katolikom troskę o to, jak przetrwać mamy bolesną dla nas, a dla państwa tak szkodliwą walkę.

Drogę naszę wskazał nam Leon XIII w swém pięknem piśmie do ks. Arcybiskupa Melchersa, kiedy nam przypomniał ojcowskiemi usty potężną broń modlitwy, i w ziemskich zawiedzionym mocarzach, wskazał niebieskiego Pana, który maluczkim daje zwycięztwo, a „bogaczy z niczém puszcza.“ Gdzie jeszcze w Prusiech pozostały biskupie władze, tam wezwano wiernych, aby poszli za głosem Ojca św., a Biskupi różnych części Niemiec wystósowali do trzód swych listy pasterskie, aby każdy korną modlitwą starał się Kościołowi św., przedewszystkiém w Prusiech, a następnie w całych Niemczech wyjednać pomoc Niebios i uprosił u Najwyższego, iżby serca królów do łagodniejszych nakłonił zamiarów.

Do nas w sieroctwie i chwilowém opuszczeniu naszém nie dojdzie zapewne ten głos, któryby z takim zapałem odezwał się do nas od trumny św. Wojciecha, od grobowca Mieczysława i Bolesława. Wiemy i rozumiemy, do czegoby nas wzywał, czego by od nas żądał, — a więc w górę serca! Bóg nadzieją naszą, a modlitwa najpewniejszą drogą, którą do niezawodnéj łaski i do miłosierdzia Jego trafić możemy.

---

## Szkoła a duchowieństwo.

Podaliśmy wczoraj wiadomość o losie, jakiego doznała petycya dozoru szkólnego w Lesznie, wysłana do pruskiéj Izby deputowanych. Dozór domagał się, aby w godzinach, planem szkólnym nie objętych, wolno było ks. lic. Chiżyńskiemu w szkole tamtejszéj przysposabiać dzieci do spowiedzi i pierwszéj Komunii św. Cóż prostszego, cóż więcéj naturalnego, jak to, aby kapłan ten urodzony stróż i nauczyciel dziatwy, wpajał w jéj młodociane serca pierwociny wiary św., i aby, jeżeli już nie dla innych przyczyn, to przynajmniéj dla braku stósownego lokalu przygotowywał dzieci do pierwszych Sakramentów św. w szkole, do któréj przed innemi Kościół św. ma prawo. Tymczasem pan komisarz rządowy, wyrobiwszy sobie na podstawie raportów władz podrzędnych zdanie, iż ks. licencyat Chiżyński jest człowiekiem dla państwa niebezpiecznym, odmówił wręcz uwzględnienia petycyi leszczyńskiéj, a większość komisyi „secundum ordinem“ przychyliła się do sentencyi pana komisarza. Jak wyrok taki, wydany brevi manu, niezgodny jest nawet z rozporządzeniami samego pana ministra wyznań, to wypowiedzieliśmy już wczoraj, i wyraziliśmy téż nasze zda-

nie, jak dozory szkólne prawa duchownych do szkoły popierać powinny.

Dziś chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na to, jak systematycznie, z jaką nawet drobnostkową pedanteryą niektórzy niżsi urzędnicy duchowieństwo polskie od szkoły odtrącają, jak dokładają wszelkich starań, aby nie dopuścić najmniejszego zbliżenia się księdza do lokalu szkólnego, i powstrzymać go od wszelkiéj z dziećmi styczności. Pomijamy już powyższy przykład z proboszczem leszczyńskim, — a takich możnaby wiele przytoczyć i ograniczamy się na podaniu faktu, budzącego w rzeczy saméj na twarzy każdego uśmiech politowania.

We wsi N., w któréj pobudowano nową szkołę, poprosił dozór szkólny ks. dziekana i proboszcza X., aby starym ojców obyczajem i według staréj maksymy, że Kościół ze szkołą a szkoła z Kościołem, pobłogosławił i poświęcił ten przybytek nauki. Ksiądz dziekan przychylił się do prośby dozoru, dopełnił św. obrządku wśród licznie zgromadzonéj gminy, ojców, matek i dzieci, przemówił w rzewnych słowach do młodego pokolenia, wykazał im, co to nauka, jakie z niéj korzyści, zachęcił do bogobojności, — i wszysoy zadowoleni, szczęśliwi i spokojni rozeszli się do domów swoich. Ale licho nie śpi! Za pośrednictwem lokalnego inspektora, niemca i protestanta, o którego kwalifikacyi do tego pedagogicznego urzędu siłaby mówić można, dowiedział się p. powiatowy ispektor, że we wsi N. zaszła zbrodnia niesłychana, bo próg szkólny przestąpiła stopa kapłana! Dawajże tedy pisać cytacye, brać na przesłuchy nauczyciela, który tém zawinił, że nie rozkrzyżował się jak Rejtan u drzwi szkoły i księdza do niéj nie wpuścił, — członków dozoru szkólnego i świadków; daléjże spisywać protokóły in duplo et in tipto, posyłać je do wyższéj władzy, która téż, uznając gorliwość i zapał pana-inspektora, chcąc nie chcąc, musiała jego pochwalić, a nauczycielowi i dozorowi szkólnemu przysłać „Verweis“, zwany z moskiewska wygoworem. Za co? — oto za to, że dozór pofolgował swoim katolickim uczuciom i religijnym przekonaniom całéj gminy, a nauczyciel, że się temu nie sprzeciwił. I p. dr. Falk twierdzi jeszcze, że pod jego auspicyami duch prawdziwéj religijności krzewi się po szkołach naszych.

W zwykłym czasie staropolskich naszych kolęd, kiedy kapłani nawiedzają domy swych parafian, obdarzając ich obrazkiem i dobrém słowem, zapowiedział tenże ks. dziekan, że i szkołę w N. odwiedzi. Nie widzimy w tém nic zdrożnego, bo jeżeli i pod słomianą strzechę i do pańskich pałaców wolno wnijść kapłanowi z błogosławieństwem Kościoła, to czyż jedna szkoła, w któréj i mieszkanie nauczyciela katolika się znajduje, ma być od tego wykluczoną? czy dla tego, że dzisiaj w szkólnictwie inne prądy wieją, kapłan koniecznie, nawet z religijnym obrządkiem szkoły unikać winien? Tak niestety jest. Lokalny inspektor, dowiedziawszy się o tym nieprzyjaznym dla państwa zamiarze ks. dziekana, w dniu na kolędę przeznaczonym od rana do południa siedział w szkole, aby w danym razie wstępu do szkoły księdzu zabronić, a gdy mu się wreszcie ta straż sprzykrzyła, nakazał surowo nauczycielowi, aby księdzu wstępu do szkoły odmówił. Dzieci czekały niecierpliwie przybycia księdza, który, dowiedziawszy się wszelako, jak rzeczy stoją, musiał się ograniczyć na odwiedzeniu mieszkania nauczyciela.

Stósunki w okolicy, o któréj mówimy, doszły tak daleko, że ów p. inspektor radził nawet nauczycielowi, aby nie chodził na nabożeństwo owego ks. dziekana, lecz raczéj do innéj przyległéj parafii. Spiewniki z polskiemi pieśniami i nutami ofiarowane dla dzieci musieli nauczyciele na rozkaz inspektora wrócić księdzu, a kiedy p. inspektor u dwóch nauczycieli znalazł w mieszkaniu Kur. Pozn., to sądny dzień był w oném ustronném zaciszu.

Są to naturalnie odosobnione wypadki i bynajmniéj nie twierdzimy, jakoby tak było ogólnie, atoli już ta sama okoliczność, iż takie rzeczy dziać się mogą, świadczy wymownie, dokąd doślismy. Przywodząc te szczegóły w łączności z petycyą leszczyńską, pragniemy zwrócić uwagę dozorów szkólnych na to, aby w razie jakich nieformalności, śmiało praw swoich dochodziły, i gdzie tego potrzeba, bez trwogi w obronie swych katolickich i polskich przekonań występowały. A jeślibyśmy i w ten sposób nic zyskać nie mieli, czego się nie spodziewamy, niech przynajmniéj świat się dowie, jak postępują w szkole polskiéj wielbiciele Pestalozzich.

# WSCHÓD.

* **Z półwyspu bałkańskiego** nie podają nam dzisiejsze telegramy i dzienniki żadnéj donioślejszego znaczenia wiadomości. To, co w nich znajdujemy, jest tylko szczegółowém opisaniem znanych już doniesień. Korespondenci ze Wschodu najwięcéj obecnie piszą o kwestyi bułgarskiéj, mianowicie o przyczynach, z powodu których książę Dondukow-Korsakow widział się zniewolony odroczyć zebranie skupczyny bułgarskiéj. Wszystko wszakże, co w pismach różnych korespondentów znajdujemy, przyjmować należy ostrożnie, gdyż fakta w nich są nakręcane do zapatrywań własnych piszącego i ułożone w duchu i tendencyi dziennika, któremu tenże służy. Co się tyczy tego powodu odroczenia obrad skupczyny bułgarskiéj, przytoczyliśmy wczoraj w „Przeglądzie“ wiadomość Wiener Tagebl., która wszelką według naszego sądu ma cechę wiarogodności. Ten sam powód podnosi także korespondent Times'a, który nadto dodaje, że delegaci z wschodniéj Rumelii domagają się przypuszczenia ich do obrad skupczyny. A ponieważ to przypuszczenie sprzeciwia się traktatowi berlińskiemu, z téj więc przyczyny nie może uczynić zadość ich życzeniu książę Dondukow-Korsakow. Korespondent pisze daléj, że [illegible] uparli się jednak na swojém i postanowili mimo to przypuścić swych rodaków do obrad. Według relacyi tegoż korespondenta, mającego swą rezydencyą w Tirnowie, nadchodzą do stolicy Bułgaryi ustawicznie wiadomości, że bułgarska ludność zamierza stawić już teraz opór wojskom tureckim. Jakiś znakomity Bułgar w Tirnowie miał oświadczyć korespondentowi, że jeżeli wybuchnie powstanie w wschodniéj Rumelii, to ludność bułgarska, mieszkająca na północ Bałkanu, pospieszy powstańcom na pomoc. Korespondent nie bardzo ufa owemu oświadczeniu i utrzymuje, że kilku co najwięcéj awanturników i nieco milicyi uda się tamdotąd, ale nie sądzi, ażeby większość ludności chciała się przeprawiać przez Bałkan w tym celu. Faktem jest przecież według korespondenta, że Bułgarzy dopominają się głośno przyłączenia Rumelii i utrzymują, że prowincya ta będzie tak długo kością niezgody, dopóki traktat berliński w punkcie tym nie będzie podarty. Bułgarowie oświadczają otwarcie, że są wprawdzie wdzięczni Rosyi, ale mimo to są tylko Bułgarami, że podzielona Bułgarya może z łatwością stać się łupem obcéj ambicyi, podczas gdy Bułgarya niepodzielna przedstawiałaby naród zadowolony, który byłby dość silny do odparcia swych nieprzyjaciół. Wszystko to pokazuje, że w Bułgaryi poczyna się już dziś przeciw saméj Moskwie tworzyć pewna opozycya, która w naturalnym rozwoju wypadków stać się może dla niéj groźną. Na téj téż opozycyi budujemy nasze nadzieje, że i Bułgarowie, tak jak reszta słowian Bałkanu przekona się z czasem jeszcze lepiéj, iż polityka zaborcza Moskwy nie da się nigdy pogodzić z wolnością słowiańszczyzny.

Tlejąca nieufność i nienawiść, jaką Rumuni pałają ku Moskwie, występuje raz po raz na jaw. Rumuni, czując żelazną dłoń swéj dawnéj protektórki, nie mogąc otwarcie dokumentować swych uczuć, przesyłają do pism zagranicznych korespondencye, w których w nader jaskrawém, ale prawdziwém świetle ilustrują postępowanie Moskali w wydartéj im Bessarabii. Przy sposobności podamy kilka wybitniejszych ustępów z tego, co Rumuni piszą o Moskalach. Dziś notujemy tylko telegraficzną wiadomość, że pomiędzy komisarzem rumuńskim a rosyjskim przyszło do zatargu w kwestyi odgraniczenia przestrzeni pomiędzy Rewi a Izmaiłem. Komisarz rosyjski żąda, ażeby granica szła przez dolinę dunajską, podczas gdy komisarz rumuński dopomina się, iżby ona szła równolegle z lewym brzegiem Dunaju. Jak się zdaje, będzie i tu musiała Rumunia ustąpić mocniejszemu, ale będzie to zawsze nowy materyał do istniejącéj już dziś nienawiści pomiędzy Rumunami a Moskalami.

W Carogrodzie otrzymała Pol. Corr. następujący telegram, według którego miało kilku kapitalistów francuskich, na których czele stoi Tocqueville, przedstawić Porcie nie bardzo, jak się nam zdaje, wiarogodny projekt finansowy. Oto kapitaliści ci, według telegramu, ofiarują Turcyi zaliczkę w sumie 150 milionów franków i chcą wziąć na siebie układ z wierzycielami téj, żądając gwarancyi, któraby zabezpieczoną była na dochodach calnych. Kapitaliści żądają oddania Europejczykom w administracyą ceł, które mają być podniesione o 2 procent. Projekt ten ma popierać ambasador francuski, pan Fournier, podczas gdy Anglicy nie bardzo przychylnie go przyjmują. Ponieważ Porta na odnośny projekt się zgodziła, przeto Tecqueville wyjechał do Paryża w celu doprowadzenia projektu swego do skutku.

## ZIEMIE POLSKIE.

* Kraków. W tych dniach toczył się tutaj proces przeciwko p. Alfredowi Barwińskiemu przebywającemu w Krakowie za paszportem rosyjskim a oskarżonemu o organizacyą powstania pod auspicyami rządu narodowego. Pan Barwiński, człowiek żonaty, literat, były redaktor pism ludowych Włościanin i Zagroda wręczył na początku r. z. księdzu Parce, mieszkającemu w klasztorze Ojców Franciszkanów najprzód nominacyą na członka wydziału rządu narodowego, podpisaną przez komisarza pełnomocnego centralnéj władzy w Galicyi, datowaną 2 maja 1878 r. podpisaną przez Sawę, — następnie rotę przysięgi z pieczęcią rządu narodowego, i instrukcyą zawierającą w 16 punktach wskazówki dla organizatorów powstania a na końcu odezwę do narodu polskiego, znaną już z broszury „Na jaw,“ wydanéj w Poznaniu w sierpniu r. z. Instrukcya dotąd nieznana stanowi mianowicie w paragrafach 1 i 2 o środkach materyalnego i moralnego poparcia rządu narodowego, § 3 przepisuje odebranie przysięgi od każdego stowarzyszonego, §§ 4, 5 i 6 zawierają instrukcyą, w jaki sposób mają się znosić członkowie między sobą i z rządem narodowym i jak mają załatwiać interesa; § 8 przepisuje tajemnicę, przedostatni wreszcie paragraf nakłada na członków obowiązek zjednania rządowi narodowemu jak największéj liczby dobrze myślących ludzi, a w końcu zapowiada wydanie w niedługim czasie programu prac, które rząd narodowy podjąć zamierza.

Ksiądz Parka oddał wręczone sobie dokumenta policyi, która znalazłszy w mieszkaniu p. Barwińskiego ślady związków jego z Towarzystwem Orła Białego w Londynie i innemi stowarzyszeniami, kazała go przyaresztować. Pan Barwiński zeznał przed sądem, że w r. z. jakiś nieznajomy odebrał od niego rotę przysięgi, wtajemniczył go w myśl wywołania powstania przeciw Moskwie i Prusom i wyswobodzenia Polski za pomocą Austryi, i że wręczywszy mu trzy egzemplarze wymienionych wyżéj pism, mianował go członkiem wydziału i kazał samowładnie zamianować 4 innych członków, na których nominacye wręczył mu blankiety z pieczęcią rządu narodowego.

Po przesłuchaniu oskarżonego i świadków i po 2 godzinnéj naradzie uznali sędziowie przysięgli 10 głosami przeciwko 2 pana Barwińskiego niewinnym.

## NIEMCY.

* Berlin, 31 stycznia. W Izbie poselskiéj zatwierdzono dziś nasamprzód etat ministerstwa wojny bez debaty również i te pozycye etatu zarządu budowli, które komisyi budżetowéj do zbadania były przekazane. Dopiero etat zarządu rólniczego wywołał obszerniejszą dyskusyą

# I z bliska i z daleka.

XV.

Do czego może dojść zarozumiałość, w jak bezdenną pogrążyć się ciemnotę, tego dobitny dał nam świeżo dowód w parlamencie niemieckim p. Gerber, śmiało twierdząc, że język polski niczém więcéj nie jest jak językiem potocznéj mowy, bo nie ma wcale literatury. Więc o poetach, których Goethe wysoko cenił, o historykach, z których Roepell czerpie, o filozofach, którzy odrębną szkołę naprzeciw Heglowi postawili, o powieściopisarzach, których liczne utwory ukazują się wciąż w przekładach na obce języki, nic nie słyszał ten mędrzec? A któż on taki? Czy ziemianin siedzący z dala nad Renem, czy mieszkaniec wyspy Zingst, czy przemysłowiec lub finansista pogrążony w swych spekulacyach? Nie, — to pedagog, przewodnik młodzieży, to dyrektor szkoły realnéj w Bydgoszczy, mieście tak niegdyś polskiém, brzmiącém dziś jeszcze mową polską po ulicach, w szkole i kościele, i poniekąd łączącém Poznań z Warszawą. Takiemu ignorantowi posłanoby w dawnych czasach biret, ale papierowy z długiemi przyległościami. Dziś należałoby udarować go kilko-tomową bibliografią Jochera lub Estreichera. I to byłoby najwłaściwszą zemstą.

Nie szukając żadnego dolegliwszego odwetu, owszém pragnąc okazać, że pomimo słusznego wstrętu do wszystkiego, co niemieckie, śledzimy pilnie cały ruch naukowy i literacki u naszych sąsiadów, postanowiliśmy poświęcić niniejszą pogadankę wyliczeniu ważniejszych dzieł, które się w roku ubiegłym pojawiły w Niemczech. Nie przestrasza nas kilkunastotysięczny poczet katalogu sporządzonego na jarmark lipski, gdyż sami Niemcy przyznają, że od kilku lat piśmiennictwo ich niezmiernie podupadło, i że z tego ogromu druków mało co znakomitszego wybrać można.

Zaczynamy od najmniéj ponętnego działu, od filozofii. Schopenhauer i jego szkoła zawsze najwięcéj piór porusza. Gwinner, autor dzieła Schopenhauer aus persönlichem Umgang dargestellt, ogłosił teraz nowe wydanie swéj książki, pomnożone wyczerpującą biografią tego tak zwanego Timona frankfurtskiego na obraz i podobieństwo ateńskiego Timona. Otto Busch w swoim Beitrag zu einer Dogmatik der Religionslosen, a Paweł Deussen w Die Elemente der Metaphysic roztrząsają również teorye tego mistrza. Hartmann wystąpił z nowém dziełem: Phänomenologie des ethischem Bewusstseins, a Juliusz Bahnsen z oryginalną, pessymistyczną rozprawą: Die tragische Weltordnung als Weltgesetz und das Wesen des Humors. Prąd materyalistyczny, który zapanował w niemieckiéj filozofii, wywołuje słabe tylko objawy w przeciwnym obozie. Astronom Zöllner napisał rozprawę dowodzącą, iż wciąż otaczają nas niewidzialne duchy i kierują sprawami naszemi, a naprzeciw niemu wystąpił J. H. Fichte z swojém Der Neue Spiritualismus, sein Werth, und seine Täuschungen.

W oddziale Historyi i Pamiętników następujące książki zasługują na wyszczególnienie: Helfert, który się odznaczył biografią Maryi Ludwiki, opierającą się na mających wkrótce wyjść Pamiętnikach Metternicha, wydał obecnie życiorys Karoliny Neapolitańskiéj, w którym ta przyjaciółka Nelsona nie tak czarno wygląda, jak ją dotąd malowano. Arneth'a Historya panowania Maryi Teresy doszła już dziesiątego tomu. Droysen'a Geschichte des Hellenismus pomnożyła się o dwa tomy. Listy Wessenberga, pierwszego konstytucyjnego ministra spraw zewnętrznych w Austryi, rzucają niemałe światło na wypadki po r. 1848. Pamiętniki Metternicha wydaje jego syn. Jedyną dotąd biografią kanclerza austryackiego była nieprzyjazna mu książka Hormäyra Kaiser Franz und Metternich. Ileż szczęśliwszym w téj mierze jest dzisiejszy kanclerz niemiecki. Tyle pochlebnych wspomnień i życiorysów uwieńczył w roku zeszłym Moritz Busch swoim Bismarck und seine Leute. Do korespondencyi między Rahelą a Varnhagenem przybył nowy tom przez Ludmiłę Assing Aus Rahel's Herzensleben. Wiele hałasu narobiły Erinnerungen an Schwester Augustine. Była ona siostrą znanego katolickiego pisarza i polityka Ernesta Lassaulx. W świecie nosiła imię Amalia. Zostawszy Siostrą Miłosierdzia, odznaczała się wielkiém poświęceniem, czego świetne złożyła dowody na polach czeskich w czasie wojny 1866 roku. Na nieszczęście zatruli ją swemi wyobrażeniami wyznawcy ze szkoły Döllingera. Uparła się w niechęci ku uchwałom Soboru Watykańskiego, zaczém musiała ustąpić ze swego stanowiska i z zakonu się usunąć. Łatwo sobie wystawić, jaką gratką stał się ten smutny wypadek dla starokatolików. Ztąd powstały te Erinnerungen. Wieje przez nie od początku duch Hermesa. Czém zaś Hermes był dla katolików nadreńskich, tém Günther dla austryackich. Obu Kościół potępił. Najzagorzalszym poplecznikiem Günthera był Jan Emanuel Veith, Zyd nawrócony, który, przywdziawszy suknię kapłańską, ściągał przez jakiś czas w Wiedniu tłumy słuchaczów swém kaznodziejstwem. Późniéj, choć ociemniały, nie ustawał w pracy literackiéj aż do śmierci. Zył przeszło lat 80. Otóż i jego życiorys teraz wydano na pocisk Kościołowi, a na pociechę wszelkiego rodzaju odszczepieńcom.

Sprawa wschodnia pobudziła wielu pisarzy do zajęcia się Turcyą. Hellwalda Ueber die heutige Turkei, Eberlinga Geschichte der Turkei, Kallaya Historia Serbów, Diefembacha Pogląd na rozmaite plemiona zamieszkujące europejską Turcyą, mają niejaką, może chwilową tylko wartość Braun, konsul niemiecki w Belgradzie, wyda jako dalszy ciąg swych podróży, dość zabawną pogadankę o „Balkan Heiducken.“ Osławiony Franzos puścił się w te same tropy i w wędrówce Von Don zur Donau opisuje Rumunią, Bułgaryą i południową Rosyą. Löhel korzystając z uwagi zwróconéj na Cypr, ogłosił jeden epizod z dziejów téj wyspy p. t. Geschichte des Kampfes des Hohenstaufen Friedrich II um Cypern.

Powieści zwyszła wielka mnogość, lecz te nie przechodzą wykłego poziomu. Gustaw Freytag nie wydał w roku zeszłym dalszego ciągu swoich Die Ahnen, (już do bieżącego bowiem należą jego Der Rittmeister bei Alt Rosen i Der Frei-corporel bei Markgraf Albrecht, jak również Spielhagena Platt-Land), ale za to Auerbach, Ebers, Meissner i inni ulubieńcy publiczności wypłacili jéj haracz swój doroczny. Auerbacha Landolin von Reutershofen jest powieścią, któréj węzeł stanowi zbrodnia na wsi popełniona, a tylu tajemniczemi okolicznościami zagmatwana, że trzeba było całéj zręczności autora, aby się z misternie zasnutego wątku wywikłać. Bogaty chłop dopuszcza się morderstwa. Sąd przysięgłych, na mocy zeznań przekupionych świadków, wydaje wyrok uniewinniający. Córka, jedyny świadek, który nie daje się przekupić i do kłamstwa nakłonić, szczęśliwie unika konieczności prawdomówstwa. Atoli lud głośno a córka milczkiem potępia winowajcę. Dziwny a pomyślny obrot wypadków sprowadza expiacyą. Jest to więc poniekąd studyum psychologiczne. — Ebers wydał trzecią powieść, mającą być dalszym ciągiem dwóch dawniejszych: Die Aegyptische Königstochter, i Uarda. Ta nosi tytuł Homo sum, wzięty z napisu, który autor znalazł wyryty na skale góry Sinai, a który, jak przypuszcza, wyżłobionym został przez jednego z pierwszych anachoretów. Jest to obraz walki między zakonną surowością a ponętnym poganizmem. Jak łatwo od razu przewidzieć, autor doprowadza rzecz w końcu do połączenia ułagodzonego chrześcianizmu z rozkosznym Hellenizmem. — Meissnera Feindliche Pole, jak tegoż poprzednie Schwartzgelb i Babel, jest powieścią polityczno-socyalną, która przedstawia walkę między centralizacyą a partykularyzmem w nowém cesarstwie niemieckiém, ku wielkiéj chwale stronnictwa gotajskiego. Z romansów historycznych zasługują na wzmiankę Jensena Der Kampf um den Kaiserstuhl, przedmiot wzięty z trzydziestoletniéj wojny, bohaterem tu jest Bernard Wejmarski, ubiegający się o Kaiserkrone, — i Karin von Schweden, obraz miłości i poświęcenia hrabiny Katarzyny Stenbock, późniejszéj żony króla Gustawa Wazy I.— Między powieściami z domowego życia wziętemi, odznaczają się Roquette'a, Im Hause der Väter i Putlitza Croquet. Vischer wydał zabawną bambocciadę p. t.: Auch Einer-Eine Reisebekunntschaft. Z pośród tak zwanych novelettes wyróżniają się Kellera Züricher Novellen. Kürnberger, Storm, Lindau, pomyślnie daléj uprawiają to wdzięczne a tak pożądane dla pism czasowych pole. Uhla Haus Fragstein i Anzengrubera Schandfleck miały znaczne powodzenie. Nawet Wildbrandt, słynny dramatyk, ogłosił w Nord und Süd dwie powiastki: Lootsen Commandeur i Der Mitschuldige, sceny z nad brzegów Bałtyku.

Z poezyi drobny tylko dobytek jest do zapisania. Dahn, Aar, Kalbeck, Jensen, hrabina Ballestrom,

o weterynaryi i szkołach dla weterynarzy, w któréj brali udział głównie posłowie Meyer (Arnswalde) v. Minnigerode i Hundt v. Hafften. Ostatni rozweselał jak zwykle Izbę. Przemawiając za tytułem przeznaczającym 600,000 mrk. na utworzenie instytutu kredytowego dla mniejszych posiadłości w W. Ks. Poznańskiem wpadł na swój ulubiony temat o zbyt wielkiéj liczbie świąt katolickich w Poznańskiém, która zdaniem jego jest główną przyczyną upadku rólnictwa u nas. Gdyby zniejszono liczbę świąt mówił H., nie byłyby potrzebne cła ochronne. Schorlemer-Alst odpowiadał p. Hundt i pobudzał Izbę do śmiechu. Żywa debata wywiązała się przy etacie dla zarządu salin, hut i górnictwa. Chodziło o to, czy żądany przez komisyą budżetową memoryał o konieczności utrzymania akademii górniczéj i urzędu najwyższego górniczego w Clausthal, jest potrzebny czy nie. Wszyscy mówcy oświadczali się za utrzymaniem téj akademii i urzędu. W końcu załatwiono jeszcze bez wielkiéj debaty etaty fabryk porcelany, zarządu długów państwa, najwyższéj Izby rachunkowéj, ministerstwa spraw wewnętrznych, zarządu stadnin i odroczono posiedzenie do jutra.

O naradach wydziału prawniczego rady związkowéj nad projektem do ustawy karnéj dla posłów parlamentu pisze Nat. Ztg„ że projekt ten uległ znacznym modyfikacyom. Przyjęto napomnienie i naganę ze strony marszałka a nadto w najgorszym razie wykluczenie na cały peryod prawodawczy, odrzucono zaś pociąganie przed sąd karny i utratę biernego prawa wyborczego. Państwa południowe a głównie Bawarya oponowała przeciwko prawu, reprezentanci pruscy najgorliwiéj za niém przemawiali. Ciekawość, co pocznie rada związkowa w plenum. Ponieważ projekt zawiera zmianę konstytucyi potrzeba do jego przyjęcia 45 głosów; wszystkich zaś głosów w radzie związkowéj jest 58. Wobec usposobienia reprezentacyi państw południowych i ich ministrów większość taka w radzie jest bardzo wątpliwą.

Podatek od wagi tabaki przyjęto w wydziałach rady związkowéj 16 głosami przeciwko 4, które się oświadczyły za monopolem. Uchwały powzięte przez wydziały pójdą naprzód do pruskiego ministerstwa finansów, które odnośne przedłożenie wypracuje i je do rady związkowéj wniesie celem powzięcia ostatecznéj uchwały.

Komisya specyalna Izby deputowanych, zajmująca się petycyami nauczycieli, postanowiła wezwać rząd, aby na sesyi przyszłéj przedłożył ustawę regulującą pensye dla nauczycieli elementarnych, w któréjby przyznano nauczycielom prawo do pensyi emerytalnéj według lat służby i dochodów, aż do prawnego zaś uregulowania téj sprawy, aby powiększono w budżecie fundusz dla emerytów przynajmniéj o 300,000 m.

Bawarska rada państwa odrzuciła dzisiaj po dłuższéj dyskusyi znane zażalenie, że urządzenie szkół symultannych gwałci konstytucyą, stósownie do wniosku komisyi 32 głosami przeciwko 14.

Bresl. Morg. Ztg dowiaduje się, że w urzędzie kanclerskim pracują nad przedłożeniem, podwyższającém prowizyą pocztową od przesyłki gazet. Reichsb. tłomaczy, że ten krok zabiłby wszystkie mniejsze dzienniki konserwatywne i wyłączne panowanie oddałby liberalnéj prasie.

W sprawie następstwa tronu w księstwie Brunświckiém piszą do jednego z pism galicyjskich z Poczdamu, co następuje:

Z teraźniejszym księciem Brunświckim Wilhelmem, który liczy 72 lat, wygasa linia panująca. Według prawa niezaprzeczalnego i niezaprzeczonego, którego się trzyma cała rodzina Brunświcko-Luneburgska, tron kraju jest dziedzicznym w linii prostéj w całéj rodzinie, a prawem pierworództwa w linii potomstwa męskiego, w razie zaś wygaśnięcia tegoż w linii potomstwa żeńskiego. Prawidło to uznane zostało formalnie w ustawie zasadniczéj Brunświku z 1832 r. i z żadnéj strony nie zaprotestowano przeciw niéj.

Najbliższym przeto następcą tronu jest książę Kumberland, a w razie jego zejścia bezpotomnego, prawo jego przeszłoby na królewski dom angielski, jako gałęź domu Brunświckiego. A więc domniemanym następcą tronu jest obecnie książę Kumberland, syn ś. p. Jerzego, króla Hanowerskiego, a po nim książę Cambrigde, krewny królowéj angielskiéj Wiktoryi.

Pod względem prawa dziedziczenia, prawa publicznego i prawa prawowitego, porządek sukcesyi powyżéj wykazany jest nienaruszalny. Lecz nie można się w téj chwili spodziewać. aby był wykonanym. Ks. Bismarck nie chce słyszeć o ewentualném wstąpieniu na tron ks. Kumberland i każe popierać przez wierną sobie prasę następującą tezę:

Ponieważ książę Kumberand nie chciał się zrzec tronu hanowerskiego; winien być uważanym za nieprzyjaciela cesarstwa niemieckiego, a w takim razie nie wolno mu gdziekolwiekbądź panować w Niemczeh, Brunświk ma przeto po śmierci księcia Wilhelma wrócić do Prus lub cesarstwa niemieckiego, jako ich attynencya.

Widać z tego rozumowania, że pomija całkiém milczeniem prawa linii angielskiéj, gdyby książę Kumberland został usunięty. Czy sobie Anglia pokrzywdzona w swém prawie przypomni o tém? Nie można za to ręczyć, gdyż protestacya Anglii stworzyłaby ważne trudności. Istnieje zresztą, idąc daléj, oświadczenie gabinetu brunświckiego z 6 grudnia 1872 r. téj treści:

„Trudno pojąć, jakby księstwo Brunświckie przyłączoném być mogło do innego państwa i gdyby ta ewentualność była prawdziwą, jakby to nastąpić mogło bez podboju, bez umorzenia niepodległości i autonomii księstwa, a rezultatowi temu sprzeciwia się nieprzeparcie konstytucya cesarstwa.“

Lecz siła odniesie zapewne górę nad prawem i konstytucya cesarstwa nie więcéj ochroni następcę tronu brunświckiego, niż konstytucya związku niemieckiego ochroniła króla hanowerskiego.

Lecz jest główny punkt, którego nie należy tracić z oka we wszystkich fazach sprawy, o który prasa milczy, a milczenie to jest najwymowniejszym dowodem teroryzmu kanclerza nad prasą. Punktem tym jest, że książę Bismarck sam chce zostać księciem brunświckim nie tylko nominalnie lecz faktycznie. Jakkolwiek nie życzy on sobie, aby mówiono o jego projekcie, plan ten jest tu dyskutowany w rozległych kołach. Zrazu zdawali się narodowo-liberalni być dość przeciwnymi téj myśli, lękali się bowiem utracić sprzymierzeńca w rządzie, lecz skoro ich ks. Bismarck zapewnił, że tytuł panującego księcia nie stanie mu na zawadzie prowadzić jako kanclerz spraw państwa, nie pozostało im nic, jak radować się z nowego targnienienia się na dawne konstytucyjne prawo Niemiec.

Cesarz przystanie z łatwością na ten plan. Odkąd zdetronizował własnego krewnego, króla hanowerskiego, nie może mu o to chodzić, aby syn jego odzyskał swe prawa. Mówią nawet, że cesarz dał już na to swe zezwolenie.

## FRANCYA.

* Paryż, 30 stycznia. Ustąpienie marszałka zaczyna się już stroić w mytyczne podania. Wymyślono sobie z powodu listu ks. Biskupa z Angers, napisanego do p. Dufaure, jakiś drugi list tegoż samego Biskupa, napisany rzekomo do marszałka, w którym msgr. Freppel grozi marszałkowi karami kościelnemi w razie, gdyby miał zgodzić się na propozycye radykałów. Nic niezgrabniejszego nie wymyślono nigdy. Korespondent do Koeln. Ztg opisując ostatnie posiedzenie Rady ministeryalnéj, wystawia postępowanie marszałka jak gdyby jako dragona lub huzara, klnącego i trzaskającego drzwiami!... Korespondent widocznie liczy na strawny żołądek swych czytelników.

Kongresowi przewodniczył marszałek senatu, p. Martel. Cała procedura odbyła się bardzo szybko. Deputowany Sanard zapytał najprzód, na ile lat prezydent ma być wybierany, a deputowany Gavardie zapytał, czy kongres nie powinien pierw zatwierdzić dymisyi marszałka; pierwszy otrzymał odpowiedź, że prezydenta wybiera się według konstytucyi na lat 7, drugi zaś, że potwierdzenia nie potrzeba. Głosowano tajnie z trybuny; skrutatorów wybrano 36. Rezultat głosowania już wiadomy. Donoszą, że Grévy zgodził się na przyjęcie prezydentury pod tym warunkiem, że gabinet z 16 maja nie będzie stawiony przed sądem, i że wszyscy komuniści otrzymają amnestyą. Z charakterystycznych orzeczeń nowego prezydenta cytują słowa z jego programu, czy odezwy wyborczéj, w któréj żąda: „republikańskiéj formy rządu — zawsze, wojny — nigdy, z wyjątkiem chyba odwetu na Prusakach.“ Powtarzają to hasło i dzienniki niemieckie, nadając mu wszelako inne znaczenie i twierdząc, że Grévy stósował te słowa do emulacyi na polu przemysłu i handlu.

Ilekroć pisma katolickie wspominają o trudném położeniu, jakie Rzeczpospolita francuzka gotuje Kościołowi, tylekroć nieprzyjaciele i przeciwnicy uważają to za przesadę. Tymczasem w rzeczy saméj republikanie z dniem każdym coraz nieprzyjaźniéj występują względem instytucyi chrześciańskich i coraz zuchwaléj dawają poznać, co katolików czeka w przyszłości. Świeżo n. p. poruczone nadzwyczaj ważne i wpływowe stanowisko w ministerstwie wyznań, t. j. urząd tak zwanego dyrektora kultów człowiekowi nader skrajnych przekonań, arcyliberalnemu panu Laferriére, dawniejszemu współpracownikowi radykalnego dziennika Rappel, a w ostatnim czasie zatrudnionemu w Radzie państwa. Tego rodzaju człowiek będzie co chwila podpisywał ważne dekrety i rozporządzenia, będzie korespondował z Biskupami i rozstrzygał różne ważne sprawy natury kościelno-politycznéj. Nie potrzebujemy dodawać, że takie nominacye głęboko ranią uczucia katolików.

Panią Raimbault, która była przełożoną katolickiego pensyonatu w Liguiéres, zasuspendowano na dwa miesiące w urzędzie za to, że pomiędzy uczennice swoje rozdawała książeczkę p. t. „Almanach du Pelerin“, w któréj uznano za zbrodnicze następujące ustępy: „Profesor, nauczający z katedry uniwersytetu, że nie ma Boga, że jedynie istnieją wydoskonalone małpy, że Jezus Ckrystus nie jest Bogiem i inne tym podobne głoszący błędy, jest niewykształconym człowiekiem i t. d.“ Jeszcze większe gromy ściągnął na siebie ustęp zatytułowany: „O siedm przykazań nowoczesnego społeczeństwa.“ Jak n. p. „Będziesz obrażał wszystkie urzędy i znieważał armią. — Będziesz szerzył nieustannie słowem i pismem oszczerstwa i zniewagi. — Będziesz obalał wszystkie krzyże. — Będziesz zaprzeczał istnienia Bóztwa, aby się lepiéj bawić.“ i t. d. Satyrycznym pismom radykalnym wolno w najbezwzględniejszych wyrazach lżyć chrześciaństwo, — katolikom nie wolno nawet wykazywać całéj ohydy takiego postępowania.

Ludność Francyi nadzwyczaj wolno się powiększa w latach ostatnich, w stósunku zaś do lat dawniejszych nawet się zmniejsza. W r. 1872 wynosiła ogólna liczba ludności 36,102,901 dusz, w r. zaś 1876, 36,905,788 dusz, czyli w przeciągu 4 lat powiększyła się liczba mieszkańców Francyi o 802,867 dusz. W r. 1861 liczyła Francya 37,382,225 mieszkańców. Jestto stósunek nadzwyczaj smutny, gdyż dowodzi, że ostatnie lat 20 przeminęły dla Francyi bez przyrostu ludności.

Katolicki dziennik Defénse, założony przez ś. p. ks. biskupa Dupanloup, przestał wychodzić. Redaktorzy zapowiadają jednakże, iż od pierwszego lutego wydawać zaczną inne pismo p. t. La Civilisation.

## WŁOCHY.

* Rzym, 30 stycznia. (Tel. Wolffa). Prezydent ministerstwa Depretis i bar. Haymerle wymienili dzisiaj ratyfikacye nowego traktatu handlowego pomiędzy Włochami a Austryą zawartego. Komisya parlamentarna, zajmująca się zbadaniem traktatu, mającego być zawartym z Francyą, oświadczyła się przychylnie. Prowizoryczny traktat handlowy pomiędzy Włochami a Szwajcaryą potwierdzony został tak przez senat, jak i Izbę deputowanych. — Na posiedzeniu Izby deputowanych zawiadomił minister Depretis przy obradach nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych o środkach, rozporządzonych przeciwko zarazie. Deputowany Petrucelli uzasadniał następnie interpelacyą o stosunkach Włoch do zagranicznych mocarstw a zwłaszcza do Rosyi, Niemiec, Austryi i Francyi. Jutro toczyć się będzie dalsza nad tym przedmiotem debata. — Pogłoski o rzekomych różnicach zdań i zmianach w gabinecie są, według Popolo rom., zupełnie bezzasadne.

---

zaledwie kilku lirycznemi wierszami przypomnieli swą dawniejszą żywotność. W rymach Bergera dźwięczy ponury ton, pochwycony z Schopenhauera. Stefan Milow wydał p. t. In der Sonnenwende zbiór poezyi tchnących smutkiem a rezygnacyą. Marx w poematach p. t. Gemüth und Welt opisuje widoki Alp austryackich. Murad Effendi, Austryak pod przybraném tureckiém nazwiskiem, nie odchylił jeszcze w świeżo wydaném Ost und West swéj przyłbicy a raczéj turbana. Baumbach daléj ogłasza swe legendy alpejskie, z których najznakomitszą jest Złotoróg, a przedmiot jéj następujący: Jeleń czy kozioł o złotych rogach strzeże trzodę białych giemz na wyżynach trój-wierzchołkowéj Triglaw, najwyższéj z Alp Juljańskich. Opiekują się nią trzy czarodziejskie siostry, mieszkające w cudownym ogrodzie między skałami téj góry. Myśliwiec, który strzeli do trzody, musi śmierć ponieść. Ten zaś, co ją pomija, otrzymuje w nagrodę wielkie łaski od siostr owych. Otoż jakiś łowiec, pobudzony przez niewierność swéj kochanki, strzela do świętéj trzody, i pada martwy natychmiast, a bujne łąki na okół zmieniają się w bezżyzną pustynię.

Powiedziano, że autor, który ogłasza całkowite swych dzieł wydanie, pisze tém samém swój testament. Taką ostatnią wolą już sobie sporządzili znani rymotwórcy Ebert i Dingelstedt. Ten ostatni jednak dodał jakoby swój kodycyl w Literarisches Bilderbuch, w którém roztrząsa dramata Goethego, Szyllera, Szekspira, i podaje cenne wskazówki jak je przedstawiać na scenie potrzeba. „Shakespeare und kein Ende“, mawiał Goethe. Cóżby dopiero dziś powiedział, w obec tylu rozpraw o dramatach albiońskiego wieszcza, które co chwila i w pismach peryodycznych, i w osobno poświęconym na to wychodzą roczniku, w obec filozoficznego komentarza do wszystkich sztuk jego przez Knauera, w obec wreszcie nowéj edycyi tłomaczeń Szlegla i Tiecka, którą kieruje i obszernemi zaopatruje notami Ulrici, i to w parę lat po ogłoszeniu w całkowitym zbiorze nowych przekładów dokonanych przez Bodenstedta, Deliusa, Gildemeistera i innych? Coby powiedział Goethe? Ale i o nim możnaby rzec to samo. Nie wyczerpały się dotąd archiwa wejmarskie. Dopiero w zeszłym roku dostała się korespondencya Goethego z Szyllerem w ręce wydawcy Cotta. Od czasu jak profesor Bratranek ogłosił listy jego w przedmiotach ściśle naukowych, sypią się rozprawy o pojęciach jego i zdaniach ścientyficznych, jak oto: Biedermanna Goethe und das Erzgebirge, albo Kalischera Goethe's Verhältniss zu den Naturwissenschaften. Goethe był neptunistą, a swemi przekonaniami o geologiczném przeobrażeniu ziemi stał się poprzednikiem Lyella, tak jako przez przypuszczenie o epoce lodowatéj był może przesłańcem Agassiza. Lecz i nad jego poetycznemi utworami nie ustają badania i komentarze. Autor Fausta żartobliwie napominał krytyków, ażeby, skoro nie zdołają wszystkiego w jakiém dziele auszulegen, starali się unterzulegen, wczytywać się, jak byłby hr. Eulenburg powiedział. Otoż znaleźli się pisarze, którzy tę naukę wzięli na seryo do serca. Panowie Kuno Visher i Köstlin tak wykładają drugą część Fausta. Helena uciekłszy od swego męża, staje się aktorką. Mefistofeles, zawiadowca cesarskiego teatru, forytuje ją na pierwszą gwiazdę swéj trupy. Zakochany w niéj Faust porywa ją i zawozi do swego zamku. Rodzi się syn, który wkrótce z przypadku umiera. Helena, trawiona tęsknotą za swém dawném wesołém życiem, opuszcza Fausta, a ten w smutku leczy się z swéj wiary w ideały. — Mówiąc o wydaniach dawnych autorów, nie możemy pominąć pięknéj i krytycznie przez Stephana opracowanéj edycyi wszystkich dzieł Herdera.

Z sztuk teatralnych nie ma żadnéj znakomitszéj do wymienienia. To téż konkurs szylerowski, ustanowiony w 1859 r. przez podówczas księcia Rejenta, spełzł znowu na niczém. W braku sztuk zasługujących na nagrodę, komisya pod koniec ubiegłego roku podzieliła pieniężne premium między trzech autorów, którzy w ostatnich latach najwięcéj się przyczynili do rozwoju literatury dramatycznej, to jest Adolf Wildbrandt, Franz Nissel i Ludwik Anzengruber, pierwszy Meklenburczyk osiadły w Wiedniu, dwaj drudzy Austryacy. Wilbrandt, autor dramatów Grachus, Nero, Arria i Messalina, napisał w tym roku tragedyą Krimhild, krotochwilę Natalie i dwie komedye Auf den Brettern i Der Thurm in der Stadtmauer. Krimhild wziętą jest z Nibelungów, a ma tę zaletę, że w trzech aktach to mieści, co Hebbel do muzyki Wagnera rozłożył na trzy osobne sztuki. Drugi z współzawodników, którzy się podzielili Szyllerowską nagrodą, Nissel, syn słynnego aktora, autor dramatu Król Perseusz, napisał w ubiegłym roku udatną tragedyą Agnes von Meran. Trzeci Anzengruber, autor sztuki Der Pfarrer von Kirchfeld, przeciw duchowieństwu wymierzonéj, i Der Meineidbauer, napisał przed rokiem komedyą Die Trutzige, w któréj przenosi między Alpy austryackie przedmiot szekspirowskiéj sztuki Taming of the Shrew (Ukrócenie Spornéj). Z innych pisarzy dramatycznych należałoby chyba jeszcze wspomnieć Philipp'a, który swą tragedyą Eine versinkende Welt, przedmiot wzięty z Eddy skandynawskiéj, zyskał pewną wziętość w świecie literackim.

Taki jest plon przeszłorocznego literackiego w Niemczech żniwa, a zdaje się nam, żeśmy nic ważniejszego nie opuścili. Wątpimy, żeby nawet dr. Gerber był z tego plonu dumnym, a tém mniéj, że wartością prac naukowych i literackich Austrya znacznie góruje nad Prusami. Przyczynił się do tego po części łatwy obecnie przystęp do archiwów państwowych, zkąd tyle wątku czerpią Arneth i Helfert, atoli więcéj jeszcze swoboda i przezorność, z jaką dotąd Austrya poniekąd stroni od zaciętości, najgwałtowniejszych zapędów i przemocy kulturkampfu. Jakżeżby dopiero wyszedł ten wykaz na porównaniu z Francyą i Anglią? Jeźli kiedy, to teraz sprawdzają się słowa, które wyrzekł Boerne: Angielska literacka mennica bije złoto, francuzka srebro, a niemiecka samą koprowinę. Więc nie dziw, że ta ostatnia tak liczna.

Poważniejsze umysły w Niemczech przypisują tę niemoc i nieurodzaj przewadze interesów i zajęć militarnych, oraz brakowi ogniska, któreby zespalało wszystkie siły i prace literackie. Niemcy posiadają już polityczną stolicę, ale intelektualnéj nie mają. Tak mozolnie klejona jedność niemiecka nie objawia dotąd większéj spójności w literaturze niż było przed laty. Paryż Francyi całéj, Londyn Anglii nadaje główny ton, rozpościera nad wszystkiemi pisarzami pewną kontrolę, nie dozwalając im ani wznosić się aż tam, dokąd czytająca publiczność nie zdołałaby ich dosięgnąć, ani spadać tak nisko, iżby się wzdragała im towarzyszyć. W Niemczech wszystko chodzi samopas, krzyżuje się, pełza, albo znów ulatuje w tak ciemne sfery, że się przez nie zwykłe oko przedrzeć nie zdoła. Każde większe miasto ma swą osobną dążność. Gdzie się najwięcéj dzieł drukuje i sprzedaje, tam częstokroć najmniéj uczonych i autorów przebywa. Lipsk jest wielkiém targowiskiem na książki, ale sam ma mało twórców. Jest to literacki Niżni Nowogorod, który ściąga kupców z całego świata, a sam żadnych towarów nie wyrabia.

W niedostatku intelektualnéj stolicy rzucone pomysł utworzenia jakiegokolwiek ogniska, choćby czegoś nakształt Akademii francuzkiéj. Marzył już o tém w swoim czasie Leibnitz. Ale teraźniejszego wnioskodawcę, fizyka Dubois Reymond, wyśmiano. Utworzył się komitet filologów dla zaprowadzenia jednostajnéj pisowni. Ten się rozszedł bez skutku. Toż samo dzieje się i z konkursami dramatycznemi. We wszystkiem znać, że łatwiéj jest sklecić sztucznie jakie państwo „krwią i żelazem,“ niż je natchnąć jedną wyższą dążnością i duchem.

Takiego ducha wyrobić i ku błogosławiennym przynaglić przeznaczeniom może jedynie ciągły a sympatyczny związek między autorami a publicznością. Tego niema w Niemczech. I tu zarozumiałość stoi na zawadzie. Niemieccy autorowie nie troszczą się zwykle o to, co się wkoło nich dzieje, lekceważą pracami innych, zamknięci sami w sobie, jak owe osowiałe Ich Fichtego, które setzt sich selbst und erschafft dadurch Alles. A jeżeli wspomną o zbiorowéj pracy umysłowéj narodu, to dla tego, aby jak dr. Gerber, podnieść go na wyżyny niedostępne sąsiadom, przyznać mu hegemonią po wszystkie czasy w świecie ducha, a odsądzić wszystkie inne społeczności od zdolności i zasług w dziedzinie naukowéj. Ta zarozumiała odrębność autorstwa wzmaga się w miarę, jak się istotna wartość dzieł obniża, i ztąd może dziś bardziéj niż kiedykolwiek stała się wstrętną i rażącą. Anglik przemawia do publiczności, jak do przyjaciela, którego chce przekonać, — Francuz jak do kochanki, któréj serce pragnie posiąść, — Niemiec jak do żony pół-kucharki, o któréj nieudolne sądy nie dba, a któréj uwielbień i hołdów jest pewien aż do zbytku.

## TELEGRAMY.

Belgrad, 30 stycznia. Wiadomości nadeszłe tu dotąd stwierdzają, że włoski pułkownik Gola podczas zwiedzania pól bitew pod Plewną, został zabity około 10 grudnia strzałem z pistoletu, a następnie zrabowany.

Carogród, 31 stycznia. Ali Saib basza zamianowany został wielkim mistrzem artyleryi. Ressim basza zamianowany ministrem marynarki. Nowo zamianowany delegowany turecki do układów z Grecyą, Constant basza, wyjechać miał dzisiaj do Prevesa. — Doniesienie, że pomiędzy francuzkimi pełnomocnikami międzynarodowéj komisyi wybuchły niesnaski, jest bezzasadném.

Wiedeń, 31 stycznia. Safvet basza, turecki ambasador w Paryżu, przyjmowany był dzisiaj przez cesarza na posłuchaniu.

Londyn, 31 stycznia. Podług doniesienia Standarda z Kost z 30 b. m., jenerał Roberts opuścił z powodu groźnéj postawy Mongołów fort Kost, spaliwszy poprzednio wszystkie tam się znajdujące zapasy.

Bukareszt, 31 stycznia. Izba uchwaliła jednogłośnie kredyt 450,000 fr. na opędzenie kosztów, spowodowanych rozporządzeniami przeciwko zarazie.

## Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* **Ksiądz proboszcz Wyderkowski** z Samoklęsk oskarżony został o przestąpienie praw majowych przez słuchanie spowiedzi św. i kazanie w Gietrzwałdzie w r. 1877 a miejscowy ks. Weichsel za pobudzanie do tych czynności duchownych. Sąd w Królewcu skazał obżałowanego a trybunał najwyższy dekretem z dnia 8 stycznia 1879 odrzucił wniosek o kasacyą wyroku. Uwagi są godne zasady, na których oparł się najwyższy trybunał: „Czy urząd, mówi dekret trybunału, któremu dopomagano w czynnościach duchownych jest obsadzony, czy nie, nic to przy zastósowaniu artykułu 2 nie znaczy. Tego przepisu karnego nie wyklucza także bezwarunkowo to, że pomoc polegała tylko na jednéj urzędowéj czynności. Oskarżonemu proboszczowi Wyderkowskiemu udowodniono, że wykonał kilka czynności urzędowych a mianowicie kazał i spowiedzi słuchał. O tyle § 106 ogólnego prawa krajowego cz. 2 tyt. 11 został zmieniony w przytoczoném miejscu przez art. 2 ustaw majowych."

* **W Löwenberg** stawało przed sądem karnym, jak donosi liberalna Schl. Ztg, 24 z. m. 6 członków gminy Birngrütz (kobiety i dziewczyny), oskarżonych o przeszkadzanie w nabożeństwie, jakie tameczny proboszcz rządowy Würtz w jednę z ostatnich niedziel odprawiał. Skazano ich razem na 26 tygodni więzienia. Jak mogło przyjść do przeszkadzania w nabożeństwie p. Würtz, na które nikt z prawych katolików nie chodzi, trudno pojąć, sprawozdanie gazety nic o tém nie mówi. To jedno jest pewném, że gdzie są rządowi proboszczowie, tam kar więzienia i kosztów sądowych nie braknie.

# Listy z Rzymu.

XXIII.

**Rzym**, w lutym.

Jak wiesz, przywieźliśmy ze sobą kucharkę, ma się rozumieć, nie mówiącą po włosku i dla tego, w pierwszym zwłaszcza czasie, musiałem z nią wychodzić, by robić zakupna.

Oprócz składów z mięsem, ptakami i warzywem, o których Ci wspomniałem, a które na każdéj prawie znajdują się ulicy, są tu także codzienne targi na warzywo, ryby i owoce. Targ warzywny odbywa się tu na Campo dei fiori, na owoce na Piazza della Cancelleria, na ryby zaś na Piazza della pescaria obok portyku Oktawii i wprawdzie codziennie od 8 do 11 godziny. Na wielkim tym placu dei fiori leży warzywo na ogromnych kupach: masz tu kalafiory, włoską kapustę, redyski, strączki, marchew brocoli (czarne kalafiory), gobi, finocchi, karczochy itp. rzeczy, o których Wam się w miesiącu lutym ani nie pośni. Krzyk i hałas jest tu nie do opisania, prawdziwy sąd ostateczny; każden krzycząc, zachwala swój towar, każden wołając, przyciąga Cię do siebie, wszyscy co prędzéj chcą się pozbyć warzywa, gdyż do godziny 11éj plac musi być uprzątnięty i wolny. Nie mam słabych nerwów, w pierwszym czasie jednakże dostawałem zawrotu głowy od krzyku.

Ze tu wszystkiego o połowę taniéj, jak w składach dostać można, rozumie się samo przez się, a jednak na całym tym placu wcale prawie nie widzisz kupujących kobiet. Wszelkiego rodzaju zakupna robią mężczyzni; chleb, mięso, sałatę przynosi mąż w chustce do domu, poczém zakłada fartuch, na głowę wciska czapkę, którą sobie utworzył z gazety, i zabrawszy się do roboty, pracuje od rana do zmroku, podczas gdy żona jego żyje w dolce farniente.

Naprzeciwko nas mieszka na parterze w butyce bez okien szewc; ponieważ dzienne światło drzwiami tu tylko dochodzić zwykło, które dla tego ustawicznie otwarte być muszą, — przeto z okien naszych wygodnie obserwować możesz, co się dzieje w środku. Urządzenie izby jest następujące: w lewym kącie szerokie stoi łóżko, w kącie zaś po prawéj stronie rozpostarte jest na ziemi legowisko dla dzieci — środek izby zajmuje stół, na około którego kilka prostych stoi krzeseł, przy samych drzwiach szewski spostrzegasz warsztat z jednym tylko stołkiem, gdyż mistrz z łatwych do odgadnięcia przyczyn nie posiada pomocnika. Sciany izby czarne od pyłu, podłogi zaś przed leżącym na niéj brudem nie widzisz wcale; zapewne jest podłoga wyłożona kaflami, lub też, jak tu zwyczaj, marmurowemi płytami, które przezorna matka z obawy, aby boso chodzące dzieci nóg sobie nie przeziębiły w braku kobierca, umyślnie nagromadzonemi grubo pokrywa śmieciami. Zacny sarto, przystojny zresztą i silny mężczyzna cały prawie dzień z krótkiemi tylko przerwami albo nowe szyje bóty, albo łata stare i prostuje obciasy, podczas gdy mniéj przystojna jego połowica, — włożywszy twarz w obie dłonie i wsparłszy łokcie na kolanach, wysiaduje na progu, przypatrując się bawiącéj na ulicy ukochanéj swéj dziatwie.

Pani majstrowa nadzwyczaj jest towarzyską, wesołą i rozmowną; to też żadnéj nie przepuści przechodzącéj sąsiadki lub znajoméj, żeby nie powstawszy i założywszy ręce pod boki, nie miała się z nią porozmawiać i posmiać. Rozmowa prowadzi się zazwyczaj głośno a śmiech jéj tak jest przenikliwy, że na wszystkich rogach go słychać.

Jeśli sąsiadce lub sąsiadowi jest spieszno i nie okazuje chęci zatrzymania się dłużéj, wtedy odprowadza go majstrowa aż do najbliższego rogu, poczém powraca i zajmuje dawniejsze swe stanowisko. — Nie widzimy jéj nigdy z pończochą, ani też z igłą w ręku; całém jéj zatrudnieniem jest zamiatanie progu i bruku przed progiem, co aż do znudzenia kilkanaście razy powtarza dziennie.

Kto sporządza śniadanie lub obiad, zapytasz mnie może. Odpowiem Ci, że gotowanie w domu musi nasza majstrowa uważać za rzecz wcale nie praktyczną, gdyż w domu nic nie gotuje. Gdy obiadowa zbliża się godzina, wtedy udaje się małżeństwo do obok znajdującego się Spaccio di vino, gdzie nasyciwszy się gorącym makaronem z pomidorowym sokiem, zagasiwszy nadto pragnienie winem z Albano, powraca do domu — mąż do roboty, żona do wysiadywania na progu.

Wszystko co o téj wyrzekłem familii, śmiało możesz zastósować do wszystkich innych w tym stanie, że nie wszystkie jednak familie stołują się po garkuchniach, rozumie się samo przez się. W każdem niemal i najuboższém gospodarstwie maleńki znajduje się piecyk blaszanny, w którym na ulicy za pomocą wachadła drewniane rozniecają się węgle; obowiązku tego zazwyczaj podejmuje się młodzież, któréj iskry na wszystkie pryskające strony nie małą sprawiają zabawkę. Skoro węgle w ten sposób rozżarzone żadnego już na ulicy nie pokazują płomyka, wtedy piecyk napowrót dostaje się do izby, gdzie matka Rzymianka zastawia na nim wieczerzę lub obiad. Makaron z pomidorami albo mięso ugotowane w jarzynie lub ryżu, ogromna miska sałaty, do tego chleb, otóż codzienne strawy, których nie jeden mógłby Rzymianinowi pozazdrościć.

Dr. A. O.

## Wyrok Biskupa Ratysbońskiego.

Ks. Biskup ratysboński, Senestrey, wydał do duchowieństwa swego okólnik w sprawie rzekomo cudownych objawień, jakie wydarzyć się miały w miejscowości Mettenbuch w latach 1876 i 78. W okólniku tym oświadcza ks. Biskup, że o nadprzyrodzonych objawieniach i zjawiskach w Mettenbuch, jakie przez dwa lata ustnie i piśmiennie rozgłaszano, wcale mowy być nie może. — Jak wiadomo, opowiadało kilkoro dzieci w Mettenbuch, że miewały cudowne objawienia, wskutek czego z różnych stron liczni do Mettenbuch przybywali pątnicy. Ks. Biskup Senestrey rozkazał dzieci owe wywieść z miejsca rzekomych objawień, umieścił je w zakładzie wychowawczym i rozpoczął sam z niemi bardzo ścisłe śledztwo i badanie, którego rezultat był następujący: „Dzieci zeznały stanowczo, że nigdy nie miały objawień, że nigdy nie widziały Pana Jezusa, N. Panny, Aniołów, ani dusz w czyszczu cierpiących, że nigdy słów żadnych nie słyszały. Wszystkie dawniejsze oświadczenia, jakoby w domu, lub na innych miejscach miewały objawienia, były nieprawdziwe. Dzieci zeznały to wszystko zgodnie i stanowczo, a następnie potwierdziły to zeznanie z tąż samą stanowczością po kilku miesiącach najprzód przed Biskupem, a następnie przed różnemi świadkami, tak że o prawdziwości tych zeznań wątpić nie można." Tylko jedno dziewczątko, przyznawszy się poprzednio do kłamstwa, wróciło przy ponownych przesłuchach, odbywanych w obecności matki, do dawnych oświadczeń, na co wszelako nie można zwracać uwagi, gdyż wiele bardzo względów przeciwko prawdomówności tego dziecka przemawia. Dodać tutaj należy, że dzieci te już w r. 1877 czytały książeczkę o objawieniach w Marpingen i że już dawniej wiedziały o cudownych zjawiskach w La Lalette. Ks. Biskup jest przekonany, że dzieci te nie byłyby się ośmieliły do wypowiedzenia pierwszych zeznań w r. 1876, których doniosłości nie znały, przynajmniéj nie byłyby przy nieprawdziwych zeznaniach obstawały, gdyby najbliższe otoczenie nie było ich do tego skłoniło naprężoną ciekawością tego, co daléj nastąpić miało, jako też natrętnemi i nierozsądnemi pytaniami, że rzeczy nie byłyby doszły tak daleko, gdyby każde z dzieci nie było wierzyło w prawdziwość objawień drugiich i gdyby zbytnia łatwowierność i uwaga ludu nie była im całéj téj igraszki ułatwiła. Nie byłyby też dzieci, zdaniem ks. Biskupa, doszły do takiéj łatwości w opowiadaniu, gdyby im się nie było stawiało tak natarczywie tylu pytań.

Ksiądz Biskup Senestrey kończy swoj okólnik temi słowy:

„Z tego, co się wyżéj powiedziało, wypływa, iż nie możemy żadną miarą pozwolić na to, iżby na miejscu rzekomych objawień pozostały jakieś tychże objawień pomniki, lub aby nowe stawiać tamże miano pamiątki, któreby odtąd były jedynie podporą błędu i zabobonów. Również mocą Naszéj pasterskiéj władzy zakazujemy, aby nadal nie rozpowszechniano, ani nie robiono żadnych modlitewek, medalików, różańców, obrazków itd., któreby miały związek z rzekomém objawieniem." Następnie zakazuje ks. Biskup wyraźnie rozpowszechnianie nowych wydań dwóch broszurek p. t. „Kurzer Bericht" i t. d., oraz „Ein Besuch in Mettenbuch" i oświadcza, że nigdy nie uznał i uznać nie może miejsc owych za miejsce pobożnych pielgrzymek, i tak rzecz swoję zamyka: „Nie myślimy zaś bynajmniéj zmniejszać, ani też ograniczać pod żadnym względem nabożeństwa do Błogosławionéj Najśw. Panny, jakie w naszych dyecezyach istnieje, lecz przeciwnie wzywamy wiernych, aby nie przestawali z wszelką ufnością wzywać opieki MARYI tak dla siebie, jak i dla ciężko doświadczonego Kościoła, mianowicie zaś na tych miejscach, które od dawnych czasów odznaczają się nabożeństwem wiernych i łaskami Bożemi, zyskanemi za przyczyną MARYI, a będzie to zarazem zadosyćuczynieniem i ekspiacyą za to wszystko, w czém z téj lub owéj strony w téj sprawie zbłądzono."

Wyrok ten władzy duchowwéj powinien być dla nas nowym powodem do jak największych w sprawach tego rodzaju ostrożności.

# KRONIKA
## miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

* **Doniesienia urzędowe.** Radzca kamery dworskiéj Karól Oskar Bohtz w Berlinie zamianowany został tajnym i referującym radzcą w ministerstwie wyznań.

* **Dowiadujemy** się, że cena wstępu na wystawę obrazu Siemiradzkiego „Żywe Pochodnie Nerona" wynosić będzie od dnia jutrzejszego stale 50 fen.

* **Poseł nasz** dr. Roman Komierowski zaręczył się, jak wiadomo, z córką wicemarszałka sejmu prowincyonalnego W. Ks. Poznańskiego i posła do parlamentu, pana Stanisława Kurnatowskiego z Pożarowa. Jak korespondent poznański do Czasu donosi, przysłały Koła polskie z Berlina zbiorowe powinszowania dwom swym kolegom, ojcu narzeczonéj i narzeczonemu. Świadczy to, jak serdecznie koleżeńskie stósunki wiążą naszych posłów w Berlinie.

* **Posiedzenie** wydziału historycznego Tow. Przyj. Nauk odbędzie się w poniedziałek, d. 3 b. m. o godzinie pół do 6éj wieczorem w gmachu Tow. Młyńska ul. 35, na któréj ks. kan. Korytkowski odczyta życiorys Arcybiskupa Fryderyka Jagiellończyka. Ponieważ odczyt ten dość długi, dla tego posiedzenie rozpocznie się jak najakuratniéj o powyżéj podanéj godzinie, aby starczyło czasu tak na załatwienie spraw będących na porządku dziennym, jak i na odczytanie sprawozdania komisyi o rozprawie dra K. Szulca: Wyjaśnienie mitycznéj historyi polskiéj i mitologii słowiańskiéj."

* **W Towarzystwie Przemysłowém** będzie miał w przyszły poniedziałek, dnia 3 bm. wieczorem o godzinie 8 prelekcyą p. Feliks Rakowski na temat: „Newiasta w wiekach przedchrześciańskich."

* **Pan Oskar Elsner,** od lat 6 jeden z redaktorów Posener Ztg., przenosi się do Landsberga, gdzie obejmie odpowiedzialność za redakcyą wychodzącego tamże pisma dawniéj tygodniowego Neumärkisches Wochenblatt, które pod tym samym tytułem zamienione zostało na pismo codzienne cechy narodowo-liberalnéj.

* **Druga** wielka wygrana król. pruskiéj loteryi klasowéj, 300,000 marek, padła do miasta Iserlohn. Trzy jéj ćwiartki pozostają według Iserlohner Ztg w mieście a czwarta przypada na inną miejscowość. W trzech tych ćwiartkach ma udział około 50 osób.

* **Tutejszy** król. prokurator wysłał list gończy za Janem Gradkowskim z Jedlca, w powiecie pleszewskim, który rzekomo ma być leśniczym i który dopuścił się kilkakrotnych oszukaństw.

* **Król. administrator** majątku Biskupiego p. Perkuhn ogłasza submisyą na 13 b. m. w celu oddania robót reparacyjnych przy szpitalu i stajni przy klasztorze w Gostyniu, jako też stajni w majątku poklasztornym w Drzenczewie. Roboty te są oszacowane: w Gostyniu na 1251 marek 75 fen., w Drzenczewie na 1415 marek 44 fen. Warunki i kosztorysy mogą być przejrzane w klasztorze w Gostyniu.

* **Dnia wczorajszego** przejechał wóz naładowany sianem pewną kobietę w pobliżu tumu tak niebezpiecznie, że musiano ją odnieść z ulicy do domu.

* **Aresztowano** pewnego tutejszego malarza, który dnia onegdajszego rozstrzaskał kamieniem okno wystawowe w składzie na Sapieżyńskim placu.

* **Na licytacyi,** dnia 27 bm. odbytéj, podjęli się Ballenstedt wykonania budowli szkoły w Plewiskach pod Poznaniem.

* **W celu** oddania robót około reparacyi budynków plebańskich i kościoła w Kicinie wyznaczył tutejszy radzca ziemiański termin submisyjny na środę, 5 lutego r. b. pomiędzy 10 a 11 godziną w swojém biurze przy ulicy Bismarcka nr. 2.

* **Budowę** fortów poznańskich nr. V, VI i wewnątrznych fortyfikacyi (pod Naramowicami, Winiarami i Gołęcinem) oddano w terminie submisyjnym, w tych dniach odbytym, Towarzystwu Franke et C. jako temu, które najniższe podało oferty. Towarzystwo to przyjęło także dawniéj budowę fortów nr. I i III (pod Starołęką, Łącznym młynem i fortyfikacyi pod Dębcem).

* **Koleją** marchijsko-poznańską wysłano ztąd dnia onegdajszego transport wieprzy około 3302 sztuk.

* **Na szosie** kórnicko-poznańskiéj znaleziono w tych dniach ciało nieżywego zmarzłego człowieka, który jak się później wykazało, służył za parobka w Koninku pod Gądkami. Udał on się on w drogę do Bnina w celu zameldowania się u tamtejszego komisarza. Nieszczęśliwy ten był, jak przypuszczają, w stanie nie trzeźwym, gdyż zbłądził w drodze, położył się spać, aby więcéj się już nie obudzić.

* **Z Kórnika** donoszą do Posener Ztg., że niewód na tamtejszém jeziorze bardzo był w tych dniach pomyślny.

* **W Czołowie** pod Kórnikiem zamordowała w tych dniach dziewczyna służebna swe nowonarodzone dziecko. Ciałko nieszczęściwéj istoty wygrzebały psy, które je wynalazły i tak pożarły, że tylko główkę pozostawiły. Okrutną matkę wyśledzono i osadzono w więzieniu policyjném w Bninie. Komisya sądowa udała się w dniu 28 zm. na miejsce zbrodni.

* **W Nowym mieście** nad Wartą odbędzie się dnia 17 bm. o godzinie 10 przed południem termin submisyjny w celu oddania robót około przebudowania i powiększenia tamtejszéj szkoły katolickiéj. O bliższych warunkach dowiedzieć się mogą interesenci w magistracie.

* **Z Kępna** donoszą do Pos. Tagebl. o bankructwie kupca Bära, który znaczny posiadał tamże skład sukna. Passywa składu jego wynoszą podobno 100,000 marek. Bär znikł bez wieści. Żona bankruta zaproponowała wierzycielom akord i daje 50 procent. — Przed miesiącem uciekł także kupiec Galewski, pozostawiwszy 90,000 m. długów.

* **W powiecie** inowrocławskim wakuje posada chirurga powiatowego, przynosząca 600 marek dochodu. Ubiegający się o posadę tę winni w ciągu 6 tygodni przesłać wnioski swe do król. rejencyi.

* **Z Wilna** otrzymuje Gaz. War. wiadomość, iż jenerał-gubernator tameczny Albedyński zaproponował miastu, ażeby słynny niegdyś, a dziś wielce zaniedbany ogród Botaniczny, wzięło w swój zarząd z rąk zarządu wojskowego. Kwestya ta miała być w tych dniach roztrząsana na posiedzeniu rady miejskiéj. Nie przypuszczamy ani na chwilę, że postanowienie rady może wypaść odmownie z uwagi na drobne względy finansowe. Ogród Botaniczny, pamiątka po ks. Stanisławie Jundzille i uniwersytecie, zbiornik świeżego powietrza i miejsce najprzyjemniejszych przechadzek dla mieszkańców, prawdziwy „salon letni" Wilna, powinien być koniecznie podźwignięty staraniem miasta. Podobnież nie spodziewamy się odmownego postanowienia rady miejskiéj w sprawie wniesionéj przez przełożoną klasztoru PP. Benedyktynek, Annę Gabryelę Huwaldównę, ażeby kosztem miasta przeprowadzono do klasztoru wodociąg od głównéj rury wodociągowéj na miejsce niefunkcyonującego dziś wodociągu, dawniéj urządzonego przez miasto. Wzgląd na ubóztwo klasztoru i na obowiązki miasta, które zabrało znaczną część terytoryum klasztornego dla rozszerzenia ulicy, domaga się przychylnéj odpowiedzi rady miejskiéj.

* **Delegowany** przez rząd austryacki członek komisyi sanitarnéj międzynarodowéj, która ma zbadać na miejscu dżumę, dr. Alfred Biesiadecki podjął się téj niebezpiecznéj misyi i telegraficznie pożegnał kilku swoich przyjaciół w Krakowie. Dr. Biesiadecki, były profesor anatomii patologicznéj w Uniwersytecie Jagiellońskim, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, radzca Namiestnictwa i protomedyk, jest jako specyalista w téj gałęzi nauk lekarskich, któréj długie lata z zamiłowaniem badacza oddawał się i w któréj zdobył sobie imię w świecie naukowym, niewątpliwie najodpowiedniejszym do rozpoznania téj zarazy, a nie mniéj odznacza się on niezbędną do takiego posłannictwa odwagą i zimną krwią, jak tego nieraz złożył dowody przy zwłokach jadem zakażonych, a już parokrotnie zagrażało mu niebezpieczeństwo zakażenia krwi w skutku skaleczenia się przy sekcyi. Raz nawet będąc skaleczonym dokonał sekcyi bardzo niebezpiecznéj na trupie zmarłego na nosaciznę człowieka, gdy inni zawahali się. Z taką tylko odwagą, z takiem poświęceniem się dla nauki i ludzkości można dla jednéj i dla drugiéj oddać prawdziwą usługę. Gazeta Lwowska dowiaduje się, że dr. Biesiadecki przyjmując niebezpieczną misyą swoją, zastrzegł sobie pewne warunki na rzecz dwóch synków swoich osieroconych przed kilkoma laty przez śmierć matki. Dr. Biesiadecki, jak nam donoszą, zjechać się ma za parę dni z austryackimi, węgierskimi i pruskimi towarzyszami swéj kampanii w Wrocławiu i na Warszawę i Moskwę udać się nad Wołgę. (Czas.)

* **Własność** ziemska. Z rąk właścicieli większych iposadłości ziemskich w gubernii Lubelskiéj w ciągu ostatniego dziesięciolecia przeszło w ręce włościan około 20,985 morgów gruntu. Większą część téj przestrzeni kmiecie nabyli drogą kupna, resztę zaś otrzymali w drodze zamiany na służebności.

* **Wielki pożar** nawiedził w ostatnich dniach miasto Charkow. Depesze dzienników petersburgskich z dnia 23 b. m. donoszą o nim: „Od godziny 5 rano pali się nasze miasto. Wiele domów już do téj chwili zniszczył pożar do szczętu. Szkoda nieobliczona. Pogorzałe składy kupieckie były tylko w części ubezpieczone. Przyczyny pożaru dotychczas nie zbadano. — W Klausenburgu dnia 25 b. m. zgorzały warsztaty maszynowe węgierskiéj kolei państwowéj. Spaliło się przytém 25 wagonów zapasowych. Z największém tylko wysileniem zdołano ogień zlokalizować, kiedy już zagrażał sąsiednim gmachom. Szkoda wynosi około 150,000 złr.

* **W Wilkomierzu** w gubernii kowieńskiéj wybuchło jedyne w swoim rodzaju bezrobocie, którego dopuścili się policyanci in corpore, nieotrzymujący od pewnego czasu ani grosza pensyi.

* **Drzeworytnictwo polskie** coraz większe zyskuje pole do popisu. Moskiewskie pisma ilustrowane niemal w każdym numerze zamieszczają prace polskich pracowników rylca — a drzeworytnia warszawska, nie mogąc wydążyć zamówieniom, utworzyła filią swoję w Petersburgu. Również coraz częściéj spotykać można polskie drzeworyty w niemieckich ilustrowanych pismach — a nawet i do Anglii niejednokrotnie już wysłano żądane drzeworyty, które przedtém odbijane były w warszawskich ilustracyach.

* **Z Symbirska** piszą do Birż. Wied., zwracając uwagę, że na jarmark w tém mieście, odbywyjący się w pierwszą niedzielę Wielkiego postu według obrządku wschodniego, przywożą mnóstwo towarów z Astrachania, Sarepty i okolicznych stannic kozackich. Korespondent słusznie się domaga, ażeby wobec niebezpieczeństwa rozszerzenia się morowego powietrza zakazano przywozu na ten jarmark towarów z okolic południowych względem Symbirska.

* **Odessa** skutkiem zasp śnieżnych jest w téj chwili prawie odcięta od reszty świata. Od d. 9 (21) z. m. ruch na kolei odeskiéj odbywa się z niezwykłemi przeszkodami. Największe zaspy śniegu piętrzą się o 40 wiorst od Odessy.

* **W środę** odbył się w Krakowie nader świetnie zapowiedziany już od dawna bal na korzyść szkół ludowych i kandydatów stanu nauczycielskiego. O godz. 10 przybył arcyksiążę Fryderyk, witany przez gospodarzy i gospodynię balu, Zuzannę z ks. Caraman-Chimay księżnę Czartoryską. Bal rozpoczął ks. Fryderyk z księżną gospodynią polonezem, w drugą parę poszedł prezydent miasta dr. Zyblikiewicz z księżną Maryą Drucką-Lubecką. W gronie gości widziano znaczną liczbę pierwszych rodzin z wszystkich dzielnic Polski, urzędników i wojskowych, pomiędzy tymi 2 feldmarszałków, barona Litzenofen i hr. Degenfelda. Walca tańczyło par 76, a mazura w 60 poprowadzili pp. Zarębski i Chwalibogowski pono tak świetnie, jak niegdyś podkomorzy w Panu Tadeuszu poloneza. Toalety były olśniewające.

* **Moltke o dżumie.** W zajmujących listach O stósunkach i wypadkach w Turcyi podaje dzisiejszy marszałek a ówczesny kapitan Moltke bardzo ciekawy opis dżumy, która w r. 1837 srożyła się w Stambule. Z tego opisu wyjmujemy następujący ustęp: „Czy ta dżuma pochodzi z Egiptu, czy też z Trebizondy, gdzie i jakim sposobem powstała, o tém nie chcę się rozwodzić, bo równie jak ja nikt o tém nic nie wie pewnego. Dżuma jest tajemnicą dotychczas niewytłomaczoną. Jest ona zagadką, a każdy kto się kusi rozwiązać ją, przypłaca życiem zuchwałość swoją. Tak się stało z lekarzami francuzkimi, bawiącymi przy armii Napoleona w Egipcie, tak się stało z pewnym lekarzem tutejszym, który przez 30 dni poddawał się najrozmaitszym próbom, aż w końcu wpadł na szalony pomysł: poszedł do łaźni tureckiéj, położył się obok zadżumionego i w 24 godzin zakończył życie. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że wszystkie wielkie ciasne miasta na Wschodzie, w obrębie pewnych stopni szerokości są siedliskiem dżumy. Choroba ta nie znosi ani zanadto wielkiego gorąca ani też zanadto wielkiego zimna. W Persyi nie było jéj nigdy a chociaż grasowała okropnie u ujść Nilu, mimo to nie przekroczyła nigdy katarakt téj rzeki. Tak samo może dżuma być zawleczoną do Europy, ale nie może tam nigdy powstać sama z siebie, jak o tém uczy stuletnie prawie doświadczenie od czasu zaprowadzenia kwarantanny. Nie ulega także wątpliwości, że dżuma udziela się przez kontagium. Ale choroba ta jest zaraźliwą tylko do pewnego, bardzo ograniczonego stopnia. Nawet nieszczęśliwy wypadek, o którym tylko co wspomniałem, jest tego dowodem. W francuzkim szpitalu dla zadżumionych na Perze, żyje od wielu lat katolicki ksiądz, który udziela chorym nie tylko ostatniéj pociechy religijnéj, ale ubiera chorych, pielęgnuje ich a po śmierci grzebie trupy. Ten dzielny człowiek jest silnie zbudowany i otyły i muszę wyznać, że jego mężne, prawdziwie religijne poświęcenie wydaje mi się bardziéj bohaterskiém, niż niejeden pod niebiosa wychwalany czyn na polu walki. Kapłan ten mniema, że będąc jeszcze bardzo młodym, był dotknięty zarazą, ale dowiedzioną jest rzeczą, że to nie chroni od ponownego zarażenia. Niewątpliwie potrzeba dłuższego dotykania rozgrzanéj skóry a przy tém jeszcze predyspozycyi całego ciała, aby się zarazić, i dla tego też rzeczy zarażone są niebezpieczniejsze aniżeli osoby. Najczęściéj udziela się zaraza z kupionych przedmiotów, starych sukien i bawełnianych towarów, które obnoszą żydzi. Potrzeba szczególniejszego zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, aby się zarazić wskutek samego spotkania się z zarażonym. Podczas tegorocznéj zarazy, najgwałtowniejszéj ze wszystkich, które tu od 25 lat grasowały, chodziłem całemi dniami po najciaśniejszych zakątkach miasta i przedmieść, wstępowałem nawet do szpitali, otoczony zwykle ciekawymi, spotykałem umarłych i chorych, i jestem przekonany, że się wystawiałem na bardzo małe niebezpieczeństwo. Najlepszą prezerwatywą jest czystość; przyszedłszy do domu zmieniałem natychmiast od głowy do stóp bieliznę i odzież i wywieszałem

*Dodatek*